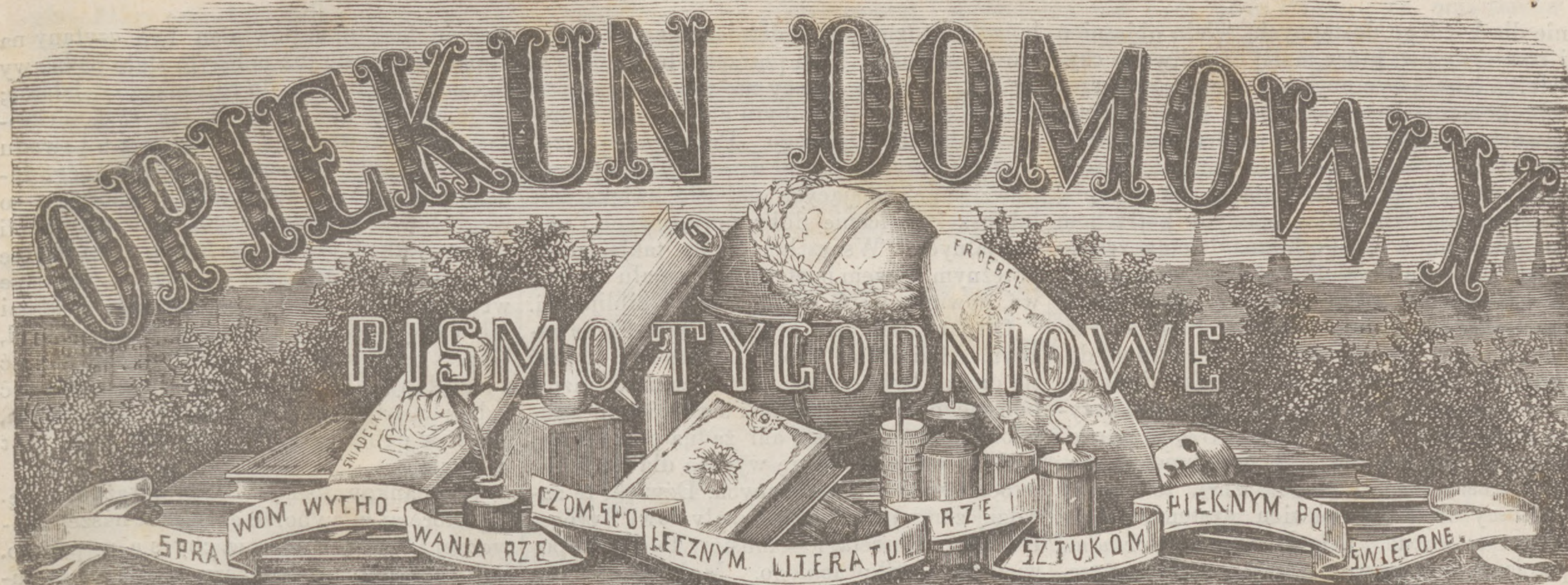
Nr. 51. Warszawa, dnia 5 (17) Grudnia 1873 roku. Rok IX.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

w Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.:	
rocznie........	rs. 3 kop. 60	rocznie........	rs. 5
półrocznie......	rs. 1 „ 80	półrocznie......	„ 2 kop. 50
kwartalnie......	„ 90		
miesięcznie.....	„ 30	w Austryi rocznie	9 guldenów
		w Prusach „	5 talarów

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Sroda.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Czapińskiego (daw. księg. Ryehtera); we *Lwowie* u Wilda Karola; *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; *w Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego.

Numer pojedyńczy kop. 10.

CZYTANIE ARCYDZIEŁ.

Zwrot do dawniejszych czasów poezyi, jaki w wydawnictwach naszych spostrzegamy, dobitniej od gołosłownych ogólników i utyskiwań pokazuje, że chwila obecna nie zdobyła się na wydanie wieszczów, którzyby potrzeby dzisiejsze w całej pełni ich znaczenia i we wszystkich ważniejszych kierunkach zaspokoić zdołali. Nie chcemy przez to bynajmniej wydawać wyroku potępienia na dzisiejszą gieneracyją poetów, wśród nas lub zdala od nas żyjących, gdyż taki wyrok potępienia (jeżeli w ogóle ferowany być może) wymagałby przedewszystkim motywów t. j. szczegółowego rozbioru prac, które owi poeci ogłosili, czego na tym miejscu przedsiebrać nie możemy. Nie, wyroku potępienia nie wydajemy; zaznaczamy tylko fakt zwrócenia się do dawniejszych czasów poezyi, fakt nie podlegający zdaje się żadnej wątpliwości—i wyciągamy z niego wniosek, że pomimo wszystkich zalet lub wad, jakie w utworach poetów spółczesnych napotkać się dają, czuć jednak brak dziwny zarówno szczerego natchnienia jak i serdecznej miłości dla rzeczy wielkich i świętych; czuć brak pomysłów i ideałów, słowem—czuć brak prawdziwej poezyi w naszej literaturze. Ponieważ więc spółczesność nie dostarcza nam dostatecznego pokarmu duchowego, musimy się zwrócić do przeszłości, prosząc jej o owo ożywcze tchnienie, bez którego pierś ludzka nigdy się obejść nie zdoła.

I zdaje się, że zwrot ten na dobre nam wyjść powinien, jeżeli tylko zachowamy rozumny wybór w tym, co nam przeszłość przekazała. Rzecz bowiem powszechnie wiadoma, że nie wszystko co dawne, dla tego tylko że dawne, jest i dobre zarazem, że obok gienijuszów są talenta, obok talentów—zdolności, obok zdolności — miernota. Wiadomo także, że wielkie, istotnie wielkie utwory jak we wszystkich w ogóle kierunkach ludzkiej działalności, tak i w poezyi są nader nieliczne, że się pojawiają raz na całe stulecie a niekiedy raz na stuleci kilka. Jeżeli zważymy oba te względy, przyjdziemy zapewne do przekonania, że w wyborze, o którymeśmy napomknęli, nie należy być ani lekkomyślnie pobłażliwym ani też dyktatorsko-surowym; w pierwszym wypadku mielibyśmy masę lichot, któremi z obowiązku zaledwie biblijograf zajmować się powinien;—w drugim zaś moglibyśmy się narazić na skutki zbyt ścisłej dyjety umysłowej. Rozumie się, że nawet w tak postawionych granicach, zgoda zdań co do pojedyńczych dzieł i utworów nie może być jeszcze pomiędzy ludźmi ustalona z powodu wielkiej rozmaitości w ich poglądach estetycznych i społecznych. Z tego względu podanie szczegółowego spisu utworów uznanych powszechnie za najgodniejsze poznania i częstego odczytywania staje się rzeczą niemożliwą. Nie probując więc sił swoich w walce z niemożliwością, rzucamy tylko kilka myśli, któreby podług nas w wyborze dzieł poetycznych dawniejszych, kierować nami powinny.

Niejednokrotnie już mieliśmy sposobność wypowiedzieć zdanie, że w ocenie poezyj zwracamy uwagę nie tylko na samę formę, nie tylko na stosunki czysto estetyczne, ale także na myśli jakie się w niej zawierają, na ideały, jakie przedstawić zamierzyła. Innemi słowy w utworach poetycznych cenimy zarówno miły dźwięk wyrazów i harmonijny układ części w jednę skończoną całość; jak i treść t. j. stronę umysłową i społeczną utworów. Co więcej gotowi jesteśmy wybaczyć braki formy, jeżeli tylko pomysły odznaczają się wielkim stopniem żywotności, jeżeli tylko treść obfituje w karm' zdrową i pożywną.

Zasadę tę winniśmy zastosować i w wyborze arcydzieł z czasów dawniejszych. Niektóre z nich są tylko pomnikami literackiemi pewnej doby cywilizacyjnej, których poznanie może być bardzo ciekawe i pouczające pod względem historycznym; ale nie stanowi naglącej potrzeby chwili obecnej. Prócz tego poznanie ich wymaga wielu przygotowań,

ŚLADY ŻYCIA.

I.

Tyle życia, ile... w czynie.

Grudniowy zeszyt Biblijoteki Warszawskiej wyszedł z druku i oprócz dokończenia powieści historycznej J. I. Kraszewskiego *Hrabina Kosel*, z rzeczy zasługujących na bliższą uwagę, zawiera wspomnienia A. E. Odyńca o *Wincentym Polu*, a dalej przegląd sztuk pięknych na wystawie między narodowej w Wiedniu pióra Aleksandra Lessera, oraz Adama Rzążewskiego. Stosunki i wzajemna korespondencyja Wespazyjana Kochowskiego z Janem Gawińskim. W kronice za granicznej ułożonej bardzo starannie, znajdujemy między innemi wzmiankę o ostatnim utworze Wiktora Hugo *Liberation du sol* napisanym świeżo z okoliczności ustąpienia niemców z Nancy, Verdun i Belfort'u—a zamieszczoną w wybornym przekładzie, część tego poemaciku, pozwalamy sobie przytoczyć tutaj dla czytelników naszych:

Nie! jam nie oswobodzon!..o nie!.. kiedy głowę
Chcę podnieść, trącam czołem w sklepienie grobowe.
Duszno mi, czarna zmora na pierś moję padła,
Nocą patrzą mi w oczy okropne widziadła.
Tu widzę Metz, tam Strasburg, a dalej tam jeszcze
Naszę cześć potyraną i widmo złowieszcze
Przyszłych walk—i wesołe hożej dziatwy grono,
I ten miecz co rozedrze biednych matek łono;
Widzę w raźnych poskokach jasnowłose chmary,
Ich piosnka z rosą płynie w dalekie obszary,
Potrąca gór wierzchołki, tonie w głębi lasów,
Zwiastunka przyszłej chwały i przyszłych zapasów!
O! rychło czarny łucznik do ust róg przyłoży
I krew zakipi w żyłach onej dziatwy hożej,
I zaszczękną znów miecze i zarykną działa!
Bo gdy kopce graniczne przemoc rozorała,
Gdy lud patrzy w swe rany, niby Łazarz nowy,
Niech wiosna błyska słońcem niech szumią dąbrowy,
Niechaj ptastwo w skrzydełka trzepocze wśród [kwiatów,
Ale te czarne stosy bomb, kul i granatów
Drżą jakoś gorączkowo, ich sen nie ugłaszcze!
Ale te nieme działa roztworzyły paszcze,
Chwytają głos proroczy, co do serca spiżu
Tajemniczemi zgłoski przemawia w pobliżu.

Co? kiedy wam z ust płynie piosenka swobody
Nie słyszycież jak łkają dwa nieszczęsne grody?
Nie widzicież w roje śpiewaków słowicze,
Jak Alzat w Lotarynga wzrok utkwił oblicze?
„Bracie!—mówi—niedola nasza zapomniana,
Oni bez nas szczęśliwi!"
O nie! na kolana
Paść nam przed waszą męką, nędzny kto się mieni,
Oswobodzon, gdy czoło hańba mu rumieni,
Gdy Francyi kęs płaszcza odcięto przemocą,
Gdy Alzat z Lotaryngiem w bólu się szamocą,
Gdy ku nam wyciągają z miłością ramiona,
Kiedy na szkolnych ławach w gromadkę skupiona,
Drobniuchna dziatwa nasza podnosi głos słaby,
Rok dziewięćdziesiąt drugi układa w syllaby,
Gdy poznaje zawczasu, jaki zapał szczery
Ożywiał niegdyś Hosze i dzielne Klebery,

nie dla każdego dostępnych, wielu objaśnień i komentarzów, które mniej cierpliwego czytelnika odstręczyć mogą od samej treści przez owe komentarze objaśnianej. Tego rodzaju utwory możemy postawić na drugim planie. Na pierwszym zaś stać powinny te, w których uczucia, poglądy i ideały jak najlepiej odpowiadają dzisiejszym naszym potrzebom umysłowym, w których znajdziemy źródło natchnienia do wszystkich rzeczy wzniosłych. Dzieła naszych wieszczów, przez które umysł może oderwać się na chwilę od drobnostek życia codziennego, od maluczkich zatrudnień domowych, powinny się stać książkami nie raz i nie dwa czytanemi; ale odczytywanemi przynajmniej parę razy do roku. Więcej powiemy, powinny się one stać przedmiotem naszej troskliwości pedagogicznej, to znaczy powinny być w pewien systemat ujęte i przez każde dziecko nasze *dokładnie* poznane. Postępowanie takie jest pilnie przestrzegane w Niemczech, gdzie się znajdują wydania arcydzieł literatury *dla młodzieży*, gdzie w skład wychowania i wykształcenia wchodzi znajomość nie urywkowa tylko i dowolna, ale stała i systematyczna — arcydzieł owych. Tam ani matematyka ani ekonomika nie uwalnia nikogo od czytania główniejszych utworów Lessinga, Schillera i Goethego. Tam popisano tomy całe studyjów nietylko nad ogółem pism pewnej znakomitości poetycznej ale nad pojedyńczemi jej działalności przejawami. U nas pod tym względem bardzo wiele jeszcze pozostaje do zrobienia. Nie posiadamy nawet ani wydań dla młodzieży, ani objaśnień i studyjów nad pojedyńczemi utworami w takiej liczbie, ażeby one mogły wystarczyć do należytego obeznania się z niemi i ocenienia nie tylko ich estetycznej ale i pedagogicznej wartości. Czytanie pozostawione jest przypadkowi; w wielu razach dokonywa się nawet ukradkiem, gdyż dla niektórych zbyt surowych albo zbyt zmateryjalizowanych ojców a nawet dla pedantycznych nauczycieli poezyja jest próżnym zabiciem czasu. Ażeby się więc ochronić od wszelkich możliwych złych skutków pokątnego albo bezładnego czytania, należałoby się zająć ułożeniem pedagogicznego planu, jakiegoby trzymać się wypadało przy czytaniu utworów poetycznych przez dorastającą młodzież.

Drugim nie mniej ważnym względem w wyborze arcydzieł jest dodatnia strona ich wpływu na umysły. Nam potrzeba ludzi, którzy by nie lękali się pracy nie tylko w zakresie jednostkowego dobrobytu ale też i w zakresie dobrobytu ogólnego. Przez pracę rozumiemy tu czynny udział we wszystkich przedsięwzięciach mających na celu zwiększenie lub przekształcenie dóbr umysłowych i materyjalnych. Wszystko, co do takiej pracy potężnym słowem poetycznego zapału zagrzewa, powinno wejść w skład naszej biblijoteki.

Od lat kilkunastu w poezyi naszej przeważnym dźwiękiem, który najczęściej słyszeć się dawał, było echowe powtarzanie wyrazów bolesnego rozczarowania i smutków niestłumionych żadną myślą ani żadną perswazyją, mogącą wskazać drogę wyjścia dla umysłów w bezczynności pogrążonych. Dźwięki te zawdzięczamy połączonemu wpływowi Byrona, Heinego, Musseta, i — musimy to głośno powiedzieć — Słowackiego. Może ze dwa pokolenia wychowały się pod tym istotnie olbrzymim wpływem i nie mogąc się otrząsnąć z uroków czarodziejską ręką melancholii rzuconych, skarżyły się na świat, na losy, na wszystko co żyje i rusza się, na wszystko nawet, co stoi martwe i skamieniałe.

Dla nas tyle tylko pewna, że ludzi czynu, ludzi pracy powolnej a wytrwałej same narzekania i głosy rozpaczy nie wykształcą i nie wychowają nigdy; że w naszym obecnym położeniu nie płakać nam ale działać należy. Wiemy, że „na grobie Agamemnona“ można rzucać przekleństwa, które serce rozkrwawią i do namiętnego wybuchu pobudzić są zdolne, że można nawet nawoływać do „myśli,“ któraby więcej trwała niż godzinę; — ale czyż nie można także przypuścić, że podobne głosy jedynie zwątpieniu karm' poddadzą i do pogardy wszystkiego, co szanować należy, nakłonią! Czyż nie lepiej i nie bezpieczniej wskazać, jak ludzie robią lub jak robili, niż narzekać chociażby najpoetyczniej, że się nic nie robi, lub że się robić nie umie?...

Z tych względów uważalibyśmy, że w wychowaniu naszym powinny zająć miejsce przedewszystkiem dzieła Mickiewicza, tudzież niektóre utwory Krasińskiego, Goszczyńskiego, Zaleskiego, Pola, liryczne pienia Syrokomli. W nich znajdziemy zdrowe po większej części pojęcie pracy i działania. Słowacki z powodu swego negatywnego przeważnie kierunku, powinien być czytany na końcu, kiedy się już położyło stałe podstawy dla uczuć dążących do rozumnego działania; nie można go atoli pomijać, jak chcą niektórzy zbyt surowi wychowawcy, raz z powodu cudnej formy poetycznej, jakiej u żadnego innego poety nie napotykamy; powtóre z tego względu, że poznawszy go, będziemy znali już wszystkich tych, co w tak wielkiej liczbie na jego nutę u nas śpiewać zaczęli; potrzecie wreszcie, że pomiędzy licznemi jego płodami kilka znajduje się takich (np. w Szwajcaryi, Ojciec zadżumionych), których nie poznać znaczyłoby tyle, co się samowolnie pozbawić jednej z największych roskoszy duchowych, jakie w ogóle poezyja sprawić nam jest w stanie.

Wzmiankowaliśmy tylko dwa ważne względy, któremi w wyborze arcydzieł naszej poetycznej literatury kierowaćby się wypadało. Położyliśmy na nie większy nacisk niż na inne możliwe dla tego jedynie, że w dzisiejszych czasach wydają się nam one najbardziej stanowczemi odnośnie do naszych sądów o społecznym znaczeniu poezyi. Oba one u wymienionych przez nas autorów, z których dwaj (Goszczyński i Zaleski) żyją jeszcze — należą do najbardziej charakterystycznych cech ich działalności i oba przybrane zostały wszaty królewskiego przepychu; będąc wypływem serdecznych i silnych przekonań wcieliły się w dzieła wiekopomne. Jak każde arcydzieło mają i utwory owych wieszczów naszych wszechpotężną siłę rozpromieniania swojego wpływu na umysł i serce każdego czytelnika, co piękno poezyi czuć jest zdolny. Wielkie serca i wielkie umysły udzielają tu nam swoich najskrytszych i zarazem najcenniejszych myśli, zwierzają się z uczuciami, zachęcają nas do działania—słowem rozmawiają z nami, łączą się z nami duchowo. Zapewne gdybyśmy mogli być w towarzystwie owych mężów, słuchalibyśmy z uwagą słów ich, cieszyli się każdym posłyszanym wyrazem, zapamiętywali ich zdania, podzielali ich uczucia. Nie wszyscy byli lub są tyle szczęśliwi, ażeby się cieszyć mogli takim towarzystwem; — ale wszakże wszyscy mamy coś, co nam w przeważnej części zastąpić je może — mamy ich dzieła. W nich złożyli oni co mieli najdroższego i najlepszego; wyrażali swoje uczucia i wypowiedzieli swoje zdania; mieliżbyśmy, na

---

Gdy się uczy, jak w one chwały naszej lata,
Walczył lud bohaterski dla pokoju świata!

Myśl o was w sercu moim wznawia rany świeże,
Wy groźne wały Metzu! wy Strasburga wieże!
Pruski orzeł, ptak nocy, zatopił w nas szpony,
O! tak potężnie z naszym wasz byt zespolony.....
Pierś nasza tak się zrosła, że z tych klęsk powodzi
Metz tylko ze Strasburgiem Francyją oswobodzi!
Inne oswobodzenie kłamstwem jest i sromem,
To cień, co czarne skrzydła rozpostrze nad domem,
To plama, co splugawi naszych dziejów karty!
Co? my oswobodzeni? a kraj nasz rozdarty,
A naród nogą jedną w ciasnej ugrzązł trumnie?
A miasta nasze w zgliszczach! O! dopóty u mnie
Verdun okuty w więzy, a Belfort ofiarą,
Póty Paryż świetnością nie odkwitnie starą,
Póki Strasburg w niewoli a Metz dźwiga pęta!
Nad nami wisi chmura ohydy przeklęta!....

W dziale „piśmiennictwo krajowe i zagraniczne“ pomieszczono między innemi sumienny przegląd dzieła D-ra Augusta Mosbacha „Początki Unii Lubelskiej.

* * *

Tom szósty historyi Anglii T. B. Macaulaya w polskim przekładzie wyszedł także w tych czasach na widok publiczny—i jak wszystkie tomy poprzednie tak pod względem formy zewnętrznej jak i wartości wewnętrznej znakomicie się przedstawia. W tomie tym tłomaczonym przez P. Narcyzę Żmichowską przedstawione są w dalszym ciągu i gruntownie i zajmująco zarazem losy Anglii po objęciu tronu przez Wilhelma.

* * *

Ktoby chciał przekonać się dowodnie, że parodyja poezyi, tej córy bogów! na pociechę wszystkich naszych płaczliwo-sentymentalnych *pseudo*-idealistów — żyje... ba... nawet i kwitnie jeszcze pomiędzy nami, ten niech weźmie parę numerów „pewnego tygodniczka“ i odczyta pilnie drukowane tam niejako stale „wyjątki z rękopismu znalezionego w Złodziejowie“. Znajdzie tam wiele rzeczy ciekawych, wiele arcy poetycznych zwrotów, jak np.:

„Wy chamy! łajdaki! psie dusze!
„*Jak schwycę ubiję!*
„*Płot flakami owiję!*
„*Ty łotrze ja ciebie tu skruszę!*

Jeżeli w istocie rymotwórcę „złodziejowskiego” zachwycają takie poetyczno-tragiczne sceny, jak np. owijanie płotu flakami — to niechże na Boga sam tylko zachwyca się niemi, niech nie produkuje ich publicznie, niech wreszcie pamięta, że dziennikarstwo nie jest śmietnikiem „złodziejowskich rękopismów,” wyśpiewywanie których chyba tylko ulicznikom czy włóczęgom jarmarcznym przystaćby mogło.

* * *

Przyszła, zbliżająca się raczej wystawa rolnicza, budzi coraz żywszy interes. I dobry to znak. Jak bowiem z jednej strony sam fakt wystawy jest dla nas niesłychanie ważnym — tak z drugiej znów — to właśnie szersze zajęcie się nią, jest poniekąd dowodem że sprawy tej mianowicie natury, sprawy ogólniejszego zakresu, poczynamy nieco głębiej pojmować, że chcielibyśmy je załatwiać w najkorzystniejszy dla ogółu sposób. Czy więc i z wystawą rolniczą tak a nie inaczej będzie? Jak na teraz jeszcze trudno odpowiedzieć stanowczo— to tylko jest widocznym—że obok głosów rozprawiających na różny sposób o ważności wystawy — obok teoretycznych na ten temat wywodów pojawiają się tu niemniej i głosy zachęty praktyczne—oparte na inicyjatywie *czynnej*. Tę ostatnią myśl nasuwa nam krok zrobiony ex re wystawy przez „Gazetę Rolniczą”. Redakcyja gazety tej, korzystając z przepisu dozwalającego osobom prywatnym i instytucyjom wyznaczać według upodobania nagrody pieniężne lub w naturze, ustanawia nagrodę „za najdalej posunięte usiłowania (na polu hodowli bydła) w celu wyrobienia własności pociągowych i mlecznych”; nagro-

głos, który pośrednio tylko do nas przychodzi, pozostać obojętnemi? Jeżeli się interesujemy każdym nowym romansem Wiktora Hugo, — choć ostatnie przekonały nas, że wieszcz z Guernesey bardzo niewiele ma już do powiedzenia i frazeologiją treść sztukuje; to czemużbyśmy nie mieli się interesować głosem, w którym naszę serdeczną mowę poznajemy. Jeżeli w niektórych warstwach naszego społeczeństwa częściej można było zobaczyć na biórku 18 tomików Heinego, aniżeli 8 Mickiewicza, działo się to zapewne tylko przez zapomnienie, że w naszym języku istnieje coś bardziej sympatycznego aniżeli wyrazy duchowego szamotania się z własnym sercem i umysłem, które nie mogły przyjść ze sobą do zgody. Jeżeli wreszcie obecne pokolenie młodzieży; nawet szydersko uśmiecha się czasami na wspomnienie o arcydziełach naszej literatury; nie jej to zapewne wina, gdyż nie znalazła w domu rad i wskazówek, tyczących się poznania tych arcydzieł; wierzymy bowiem mocno, że gdyby je poznała, ukochałaby je, tak jak my je kochamy.

Tyle chcielibyśmy przypomnieć w nadchodzącą rocznicę urodzin naszego wielkiego Adama....

PO CIEMKU.

POWIEŚĆ

Teodora Tomasza Jeża.

(Ciąg dalszy.)

Co się działo, gdy nieobecność Oksany we dworze poznaną i stwierdzoną została, tego pióro żadne nie opisze, tego opowiedzieć by nie można.

Klucznica ręce łamała, za głowę się chwytała i wołała:

— Ja nieszczęśliwa!..

Trwoga przejmowała każdego, co się o wypadku dowiadywał, nie wyjmując starej jejmości, która winę całą zwalała na klucznicę.

— Było asani powiedziano: pilnuj jak oka w głowie... Oto jak upilnowała!.. Cóż będzie teraz?.. Cóż panu powiedzieć?..

Pan Inocenty, nie wiedząc o niczym. czekał cierpliwie aż mu przyprowadzą i sprezentują dziewczynę w stroju kozackim. Musiał się jednak dowiedzieć w końcu. Zapytał i, po zamięszaniu zapytanych sądząc, poznał że coś zaszło.

— Dziewczyna uciekła... schowała się...

— Uciekła czy schowała się, trzeba ją znaleść...— rzekł spokojnie, jak mówi człowiek pewny swego— schować się nie mogła pod ziemię...

Z racyi powiedzenia tego, rzecz się oparła o pana Nahajewskiego, który się już do spania zabierał, kiedy mu słowa pańskie powtórzono.

— A, to skaranie boskie!..—zawołał. Dyjabli-ż po nocy co znajdą!.. Pomyślał przez chwilkę. Chyba że się do chaty schroniła...

Huknął na stójkowego, kazał zawołać essaułów i natychmiast ich wyprawił po Oksanę z poleceniem, ażeby ją do niego przyprowadzili.

— Nakiwam ja jej...—mówił—to odpadnie jej ochota uciekać i chować się...

Essauli powrócili z niczym.

A to boże skaranie!.. A to dyjabli nadali!.. Kogóż zastaliście w chacie?..

— Nikogo tylko Motrę i kalekę...

— A Maksym?..

— Nie było go... Motra powiada, że jak wyszedł rano, to jeszcze nie wrócił, a Oksany na oczy nie widziała...

— Łże!.. — krzyknął pan Nahajewski. Przyprowadzić ją tu, siejczas!.... Wyśpiewa mi baba pod łozami wszystko...

W chwil kilka później, Motra drżąca i blada, stała przed obliczem ekonoma.

— Gdzie twój?..

— Nie wiem, panoczku...- nie przyszedł od rana... nie widziałam go...

— Masz chyba kurzą ślepotę, ale ja nie mam... Widziałem go wieczorem, szedł do chaty...

Ekonom powiedział to na chybił trafił i złapał kobietę. Zmięszała się. Poczęła bąkać:

— Był... to prawda... tak... tego... ale poszedł...

— Dokąd?..

— Nie wiem...

— Poszedł z dziewką?..

— Nie, ja jej w oczy nie widziała...

— Breszesz... Powiedz prawdę a nie... to, nie proś pana Boga... Ze mną żartów nie ma...

I prawda. Nie żartował. Stwierdził literalnie słowa poety: „kiedy biją to na setki.“ Uwziął się wydobyć z Motry prawdę i wydobywał ją sposobem praktykowanym powszechnie. Nie wydobył jednak. Kobieta się zacięła. Macierzyńskie uczucie przemogło ból. Po każdym dziesiątku łóz, które nagie jej ciało w sine znaczyły pręgi i skórę rozcinały, zapytywana odpowiadała.

— Bijcie mnie!.. zabijcie!.. nie powiem!..

— To ty wiesz, ale powiedzieć nie chcesz?.. No dalej?..

Po dziesięciu nawrotach, pan Nahajewski splunął, zaklął, kazał Motrę wodą oblać i na osobności zamknąć i posłał po Maksyma, nakazując spod ziemi go wydobyć a przyprowadzić, sam zaś na spoczynek się udał.

Maksyma przyprowadzono nad ranem. Ujęto go przed chatą, gdy powracał. Indagowanie jego przypóźniło się nieco, a to z powodu że pan Nahajewski, zmęczywszy się rozprawą z Motrą, która do północy zabawiła, zaspał, a obudziwszy się, czuł w gębie niesmak, który przypisywał irytacyi. Nic jednak Maksym na zwłoce nie stracił.

— Co ty z dziewką zrobił?

— Z jaką dziewką?..

— A no... z twoją?..

Maksym ramionami ścisnął.

— Słuchaj powiem ci po dobremu... Żonka twoja dostała sto łóz (Maksym na te słowa głucho jęknął)... Ty dostaniesz dwieście nahajów, jeżeli się nie przyznasz odrazu... No, masz wóz i przewóz... Gdzie dziewka?..

— Nie wiem...

— Bierzcie go!..

— Panoczku, nie bijcie, będziecie bili nadaremnie...—począł Maksym prosić. Kiedy moja nie powiedziała po stu łozach, to ja nie powiem po tysiącu nahajach...

— Jeżeli nie wiesz to nie powiesz, ale jeżeli wiesz, to ja ci wyznanie z gardła wydrę, złodzieju, żebraku, gałganie!...

Sypnął, niby z rękawa, gradem obelg i, podczas kiedy niemi sypał a ogniwa władzy egzekucyjnej układali Maksyma w pozycyi zastosowanej do operacyi, jaka się odbywać miała, wkroczyło na ekonomiję chłopów, chłopek i dzieci chłopów kilkanaścioro, to niosło koszulę, to spódnicę, inne pas, wstążki, paciorki.

---

dę zaś tę stanowić będzie młody stadnik czystej krwi rasy szwajcarskiej *Szwytz* sprowadzony z zagranicy.

Że chodowla inwentarza w gospodarstwie rolnym nader ważną, rzec można, pierwszorzędną odgrywa rolę nie potrzebujemy dodawać, a że przykład dany przez „Gazetę Rolniczą“ znajdzie wielu *obowiązanych* zresztą w takich razach naśladowców, możemyż wątpić?!

* * *

Wśród gradu artykułów traktujących ostatniemi czasy „kwestyją żydowską“ była chwila w której „Izraelita“ w niemałym znalazł się kłopocie. W obec każdego bowiem oniemal artykułu — trzeba było wystąpić przecież ze swoją specyjalną (choć niestety stronną zazwyczaj i adwokacką tylko!) stroną—na każdy prawie wniosek trzeba było z urzędu niejako palnąć odpowiednią replikę, a tu, jakby na przekorę ramy pisma nie starczą. To toż w tym utrudnionym chwilowo położeniu „Izraelita“ ratował się albo lepiej usiłował ratować sprawę żydów ogólnikiem— dowodząc, że wszystko prawie co publicyści nasi w kwestyi żydowskiej mówią jest nielogiczne, że wszelkie z ich strony zarzuty stawione żydom są bezzasadne. Gdy atoli jedne z artykułów wprawiających „Izraelitę“ w kłopot, już się skończyły inne zaś (chwilowo zapewne) się urwały— wtedy dopiero „Izraelita“ ochłonowszy nieco, (w Nr. 47) wydobywa głos trzeźwy oświadczając, że odnośnie do żydów jest jedna *skarga nie bezzasadna*, że jest nią mianowicie „brak żywszego krzątania się około ekonomicznego rozwoju kraju, jaki żydowscy i nieżydowscy bogacze u nas ujawniają“. „W Warszawie np. powiada „Izraelita“, mamy dosyć znaczną liczbę większych i średnich kapitalistów—żydów, że zamilczę już o kilku bogatych którzyby mogli dźwignąć najpiękniejsze zakłady przemysłowe. Lecz z wyjątkiem mniejszego lub większego udziału w tej lub owej cukrowni, z wyjątkiem tak zwanej posesyjnej spekulacyi polegającej na nabywaniu domów i ich odprzedawaniu, każdy mieści owe kapitały w procentujących szmatach—w zwodniczej fluktuacyi ich wartości szukając szans łatwego zarobkowania, lub przyczepia je do koła handlu, operacyi dyskontowych i t. p.—o ulokowaniu zaś choć części swych funduszów w przemysłowym jakim przedsiebiorstwie, ani słyszeć nie chce“. W istocie jeżeli kiedy to dziś nadewszystko, gdy z jednej strony wytwory naszego przemysłu pozyskawszy rozległą szansę zbytu na rynkach Cesarstwa—proszą się o rozszerzenie skali ich produkcyi, z drugiej zaś gdy w znakomitej części wyręczają nas na tym polu zagraniczni sąsiedzi, głosy podobne, nawołując *miejscowych* kapitalistów do rozszerzenia działalności w sferze krajowego wytwórczego przemysłu, zdają się występować jak najbardziej na czasię. Czy tylko nasi potentaci pieniężni głosów tych posłuchają? czy nie powiedzą raczej: „ot śpiewajcie sobie tam o korzyściach społecznych, rzucajcie szumne na ten temat frazesy nawołujcie kapitalistów do działności obywatelskiej, do czynnej i szerokiej inicyjatywy w interesach przemysłu; dla nas owe obywatelskie zachcianki pozostaną tylko zachciankami dla nas pozostanie zawsze szybko obrotowa spekulacyja—stały i pewny *gescheft?!*“

* * *

W ostatnim czasie, któreś z pism doniosło o zawiązaniu się w Kassel tak nazwanej „ligi gospodyń.“ Liga ta, mianowicie składająca się z 400 osób, postanowiła kupować produkty żywności nie inaczej, jak po zniżonej cenie i w ten też rzeczywiście sposób nabywa już masło, śmietanę, jaja, drób i wszelkie inne zapasy spiżarniane, a nadto co do mięsa, koalicyja za pośrednictwem miejscowych gazet uczyniła rzeźnikom zapytanie: „po jakiej cenie zechcą sprzedawać mięso, jeżeli od 500 do 600 rodzin zobowiąże się kupować tako-

— Co to jest?..—zapytał ekonom.

Na zapytanie to odpowiedziało bab kilka razem i rozumieć ich nie było można. Opowiadanie podobne powtórzyło się razy kilka, aż wkońcu dowiedział się pan Nahajewski, iż rzeczy te znalezione zostały nad brzegiem stawu. To go zastanowiło.

— Czyjeż to rzeczy?..

— Spódnica Oksany... — Odpowiedział z essaułów jeden.

— Na!.—wykrzyknął ekonom. Utopiła się?. Zamyślił się... Po chwili rzekł:

— Babę puścić (odnosiło się to do Motry)... a jemu (tu ukazał na Maksyma, wyciągniętego na ziemi), wsypać pięćdziesiąt i niech idzie sobie z panem Bogiem... Dyjabli nadali!..

Tak tedy, fortel przez Oksanę użyty, oszczędził Maksymowi razów sto pięćdziesiąt.

Ekonom kazał rzeczy w węzełek związać i do dworu z niemi się udał.

Wiadomość o utopieniu sie Oksany przykrość wielką sprawiła panu Inocentemu. Nie pokazał on tego po sobie. Ukrywanie uczuć było jego rzemiosłem, a on rzemiosło swoje prowadzić umiał znakomicie. A jednakże, powściągnąć się nie mógł od skrzywienia się wyrazistego, strzepnięcia palcami i od zawołania:

— Przeklęta baba!..

Kto by jednak myślał, że wyraz „baba“ odnosił się do Oksany, ten by się grubo omylił. Odnosił się on do obywatelki pewnej, która pułkownikowi konkurencyją robiła. Dama ta posiadała dwie prześliczne córki i te stanowiły przynętę, przeciągającą fryców pieniężnych od stolika zielonego pana Wszędobylskiego do stolika zielonego pani X. Na kontraktach i jarmarkach, magnaci ciągnęli tam, gdzie błyszczały dwie pary oczów zachwycających i gdzie ich zgrywano nie gorzej jak u pułkownisia, ale z dodatkiem pocieszeń słodkim szeptanych głosem: ,,kto w karty nieszczęśliwy, ten szczęśliwy w miłości“. Miłość stanowiła dywersyją, w odnieseniu do wolt i kart znaczonych, którémi pani X. władała nie mniej dobrze jak pułkownisio. Pułkownisio wiedział o tym i zamyślił się także o dywersyją jakąś postarać.

O jaką, jednak?

Było to zadanie dość do rozwiązania trudne. Ale, pomodlił się szczerze, dał wotum i wpadł na pomysł świetny.

— Na przyszłe, da Bóg doczekać, kontrakty będziem grali koncertando... — zapowiedział szlachcic na jarmarku berdyczowskim. Będziem mieli faraona z akompanijamentem...

Wyraz ostatni wymówiony był z przycískiem znaczącym.

Szlachta w głowy zachodziła, co by to znaczyć miało. Jedni się domyślali, że pułkownisio ułożył się z wirtuozem jakimś, który będzie dawał koncerty wyłącznie dla patrzenia pułkownisia i grał przez cały czas ciągnienia banku. Drugim się zdawało, że tu chodzi nie o wirtuoza, lecz o harfiarki:

— O te, co to... hm...

Inni nie przypuszczali tego, fundując się na tym, że pułkownisio jest człowiekiem nie tylko nabożnym, ale jeszcze i honorowym.

Słowem, domysłów, przypuszczań i sporów przyjacielskich było pomiędzy szlachtą poczciwą bez liku, a nikomu ani na myśl przychodziło; ażeby faraonowi akompanijować miał kozaczek teorbanista — kozaczek zagadka.

Kazaczek-zagadka...—to właśnie był punkt najważniejszy w natchnionym pułkownisia pomyśle

Punkt ten stanowić miał to, co Anglicy nazywają *great atraction*.

— Gramy, aż tu—rozmyślał sobie pan Inocenty—drum... drum... i słyszeć się daje: „Zakotywsia misiać w chmury“ albo·

„Na dołyni, przy Czehryni, wid pancernych [siaje szlach

Witer szyszkom honyt' łyszkom po buńczukach, [szach... szach... szach..

a tu przy stoliku także szach — szach, mości dobrodzieju...

Brał w rachubę dystrakcyją grających, dzięki której wolty poszłyby jak po maśle; szczególnie jednak liczył na ciekawość szlachecką, którą utrzymywać postanowił w natężeniu w nieskończoność. Nigdy nikt, we względzie kozaczka-teorbanisty, dowiedzieć się nie miał: czy to chłopiec czy dziewczyna.

— Szlachta będzie latała niby koty z pęcherzami i ary-sto-kracyja.. a-ry-sto-kracyja.. —wymawiając w myśli wyraz ten, palce wyciągał; przerabiał niemi i na końce ich z uśmiechem patrzył. Wściekn'e się baba (pani X)... Gotowa córki w spodnie poubierać i na bandurkach je uczyć...

Smiał się, układając sobie plan ten istotnie dowcipny; aż tu, nagle ni z tego, ni z owego, plan świetny wywrócił się, niby pałac z kart.

— Przeklęta baba!..—mruknął pod nosem, gdy go uwiadomiono, że się Oksana utopiła.

Mrugnął brwiami, skinął głową, skrzywił ustami i... skończyło się. Ponieważ się utopiła,—więc o czym-że myśleć było!.. Wydobycie ciała z wody, sprowadzenie komisyi śledczej, pogrzeb, ambarasy, wszystko to nie było rzeczą jego. Ekonom coś tam o tym zaczął: ale on mu przerwał, dając dyspozycyją jakąś, nie mającą z zaszłym zdarzeniem związku najmniejszego.

Pani Lucyna tylko żałowała...

Żałowała czego?—Czy za Oksaną może?

Bynajmniej.

Pani Lucyma żałowała tego, że ani razu Oksany nie osmagała,—Nie nauczało się jej —mówiła sobie—i ot, co się zrobiło!.. duszę zgubiła... (*d. n.*)

Nasze położenie ekonomiczne i potrzeba statystyki.

(*Dokończenie*).

Postęp materyjalny jest podstawą ogólnego postępu ludzkości, podstawą harmonii społecznej—jednostka zaś ludzka jest elementem tej harmonii—jej pierwiastkiem składowym Rolnictwo i przemysł są w tak ścisłym ze sobą związku, że tylko wzajemnie wspierając się, mogą się rozwijać. Od wzrostu zaś przemysłu zależy dobrobyt całego kraju.

Ale co możemy powiedzieć o naszym przemyśle? Kraj nasz tak przeważnie zajmuje się rolnictwem, żeśmy przybrali miano narodu rolniczego, a wielu sądzi, że tylko ten rodzaj pracy, przystoi naszemu usposobieniu i zdolnościom. Błędne to o sobie pojęcie dowodzi raczej zacofania wobec innych narodów. Historyja bowiem przekonała, że każdy naród w początkach społecznego rozwoju był rolniczym i nie mógł dalej posuwać się na drodze cywilizacyi, jeżeli nie utworzył własnego przemysłu.

U nas przemysł fabryczny znajduje się w kolebce, przeważnie utrzymują się tylko rzemiosła warsztatowe. To zaś co mamy u siebie, starczy nam tylko do własnego upokorzenia i przekonania się o obojętności co do postępu jaki na tej drodze istnieje na zachodzie. — Nie chcemy zrozumieć, że tam wielkie bogactwa powstały z rozwoju przemyslu. Zajrzyjmy do katalogów odbytych wystaw przemysłowych, w których

---

we wyłącznie od najmniej żądającego. Zapytanie zaś kończy się uwagą, że jeżeli w ciągu trzech dni rzeźnicy nie dadzą odpowiedzi, liga sprowadzać będzie mięso z okolic miasta.

Autor kroniki handlowej w „Wieku“ zaznaczając tę wiadomość, rzuca zarazem myśl, czyby i gospodynie warszawskie nie zrobiły czegoś podobnego, czyby zsolidaryzowawszy się w ten sposób nie zrobiły odpowiedniego zapytania naszym znów np. rzeźnikom, piekarzom, składnikom drzewa i węgla, handlarzom masła i t. p. W rzeczy samej, dziś gdy ceny artykułów najpowszechniejszedo użycia niepomiernie wzrastają, gdy skargi na drożyznę coraz głośniej się szerzą, a gdy zarazem monopol handlujących jednostek nader ważną i wybitną odgrywa tu rolę, koalicyja tego rodzaju — mogłaby podobny stan rzeczy wznacznej części złagodzić. Wiele z pięknych warszawianek obok innych zalet odznacza się i przeotrzeganiem zasad ekonomiki w gospodarstwie domowym. Czyby więc panie te niedały inicyjatywy do zawiązania *„ligi gospodyń warszawskich?“*

* * *

Z pośród strasznych upadków giełdowych i bankowych, nie od rzeczy wspomnieć o stowarzyszeniu niemającym nic wspólnego ze spekulacyjami finansowemi — ale owszem chcącym niejako zmodyfikować katastrofy z upadku tamtych powstałe. Mówimy tu o *„Banku wzajemnych zabezpieczeń na życie“* pod tyt. *„Westa“*. Bank ten założony w Poznaniu uzyskał najwyższe zatwierdzenie w dniu 8 Sierpnia r. b. Bliższe szczegóły są następujące:

Bank składa się z Rady Zawiadowczej i Dyrekcyi—głównie ubezpiecza na życie—nawet choroby epidemiczne nie są w stanie zachwiać jego działalności. Nie może grać na giełdzie i czynić jakichkolwiek giełdowych spekulacyj—nabywa tylko papiery państwowe i przez państwo zagwarantowane — dyskontuje weksle—ale żyra swego nie daje.

Korzyści.

1. Prócz kapitału zabezpieczonego można zabezpieczyć i *dożywocie w formie renty wzrastającej*.

2. Z powodu renty można otrzymać kapitał zabezpieczony jeszcze przed oznaczonym czasem, skoro renta urośnie do wysokości procentów odpowiednich sumie zabezpieczonej.

3. Można podstawić w miejsce osoby pierwotnie zabezpieczonej inną.

Rodzaje ubezpieczenia:

1. Na przypadek śmierci.

2. Posag dla córek, wyposażenie dzieci i umorzenie długów i t. d.

3. Zobopólne zabezpieczenie się dwu osób. Kapitał wypłaca się po śmierci osoby która prędzej umrze.

Wnoszenie składek.

1. Wypłata jednorazowa—wszystkie składki wypłacają się z góry i to raz na zawsze.

2. Składkowanie skrócone—składki płacą się tu tylko do pewnego czasu—respective do śmierci—chociażby ta przed oznaczonym czasem nastąpiła.

3. Składkowanie dożywotnie—składki płacą się do śmierci respective do 85 lat.

Przykład. W celu zabezpieczenia kapitału na wysokość 2,900 talarów na życie osoby 37 lat mającej—płatnego zaraz po smierci zabezpieczonego—płaci się 60 tal. rocznej składki. Renta dla podeszłych, rozpoczyna się po 22 latach t. j. w 59 r. i trwa do śmierci.

* * *

Wszelka myśl mająca na celu podniesienie umysłowego poziomu naszych warstw rzemieślniczych zasługuje na wszechstronne i bezpośrednie poparcie; że zaś jedną z takich właśnie myśli są znane już u nas 5-cio-kopiejkowe odczyty, na to każdy z trzeźwo myślących zgodzi się niewątpliwie. Iść więc nadewszystko powinno o to by z odczytów tych sko

rych przyjmowali udział przemysłowcy z naszego kraju, a dowodnie przekonamy się, że spełnianiem misyi szczepienia wśród nas przemysłu, zajmowali i zajmują się przybysze.

Cena naszego zboża przeważnie zawisłą jest od stosunków handlu zagranicznego, zaś uprawa takich płodów, które są materyjałem fabrykacyj, staje się niemożebną dla braku zakładów przemysłowych. Upowszechnione utyskiwanie, że nie mamy ludzi specyjalnie wykształconych, że brakuje kapitałów, lub że siły pojedyńcze wobec konkurencyi zagranicznej, są za słabe, o wiele gorzej przedstawiają położenie, aniżeli takowe jest w rzeczywistości.

Kilkuset młodych, zdolnych, trzeźwo myślących ludzi, pojmując konieczne potrzeby kraju, z całą energiją i poświęceniem, zajęło się naukami realnemi, obierając sobie różne kierunki specyjalne. Petersburgskie instytuty — technologiczny i górniczy, od kilku lat są zapełnione naszemi rodakami, którzy chlubnie kończąc kursa i niewidząc dla siebie miejsca i karyjery we własnym kraju, rozpryskują się w różne strony. A ilu takich wykształciło się za granicą i tam pozostaje. My zaś zamiast dodawać bodźca i zachęcać młodzież do specyjalnego kształcenia się, podniecać ich energiją i nabytą przez nich wiedzę zużytkowywać dla wspólnej korzyści, wolimy poszukiwać zamorskiej inteligencyi, która najczęściej zjawia się u nas w postaci lisa z farbowanym włosem, a gdy farba się zetrze, poznajemy, żeśmy się oddali na pastwę nienasyconej żądzy, której z nami nic wspólnego nie łączy.

Kapitały także znaleść się mogą, pracujmy tylko nad wydobyciem ich z ukrycia, aby martwo nie spoczywały. Siły pojedyńcze w wielu razach są zbyt słabe, lecz siły zbiorowe cuda tworzą; na nich więc starajmy się oprzeć, a te niezawodnie podołają ciężącemu na nas zadaniu, jeżeli je ze szczerością, prawdą i uczciwością podejmiemy.

Przemysł stanie się dźwignią powszechnej oświaty ludowej, bo sam z siebie jest silnym bodźcem i dostarczy środków do zdobycia rozumu.

Sledzić tylko nam wypada cośmy dotychczas zdziałali i w czym nas inni przywyższają i jaką drogą doszli do tego, gdyż szczególniej w przemyśle życie jest ciągłym wzajemnym nauczaniem się. Rozumne zaś naśladowanie tego, co u innych narodów okazało się dobrym, nie tylko nie przyniesie nam ujmy, lecz raczej będzie cnotą i zasługą zarazem.

My jednak nadzwyczaj mało zajmujemy się tym wszystkim co dotyczy statystyki i ekonomiki; tak mało dbamy o przyswojenie sobie wiadomości, które czerpać możemy z tych nauk, i społeczność nasza tak mało przyczynia się do rozwoju prac na tym polu, że pojedyńcze usiłowania rozbijają się o różne szkopuły, pokonanie których przechodzi możność i dobre chęci jednostek. Wykształcenie zaś nasze, w dążeniu do ogólnych celów, nie może być zupełnym bez poznania faktów ogólnej działalności i objawów życia naszego; gromadzenie więc materyjałów statystycznych, porządkowanie ich i zebranie w systematyczną całość jest niezbędne, bo statystyka porównawcza najwybitniej wykaże nasz stan materyjalny i moralny; stosunek naszych zabiegów do osięgniętych rezultatów. Przyswajanie zaś wywodów obcych statytów i porównywanie ich, wskaże nam różnicę w stopniu naszego rozwoju i pouczy, jak sami rządzić się mamy.

Dotychczas nie mamy systematycznie opracowanej statystyki pod żadnym względem i materyjałów do niej posiadamy bardzo mało.

Potrzeba gruntownego poznania naszej produkcyi i kierunku, w jakim się przeważnie rozwija, oraz jakie mogą być wymagania dalszego rozwoju, wzrasta z dniem każdym.

Pojedyńcze wskazówki pojawiają się rzadko, w pismach peryjodycznych napotykamy też rzadko mniej lub więcej starannie opracowane artykuły rzadko, w „Ekonomiście". Dziwić się temu nie możemy, gdyż wydawnictwo to, powstałe przed kilku laty, nie dla spekulacyi, (o której w naszych wydawnictwach mających specyjalne znaczenie i mowy być nie może), lecz ze szczerą intencyją służenia społeczności przez rozszerzanie zdrowych pojęć ekonomicznych i wiadomości statystycznych, dotychczas nie doznaje należytego od ogółu poparcia, i to do tego stopnia, że zaledwie koszta druku mogą się powracać.

Z przykrością musimy zanotować, że z pośród naszych przemysłowców i obywateli ziemskich, liczba prenumeratorów na to ze wszech miar użyteczne wydawnictwo, nadzwyczaj jest mała. A przecież żądają oni, aby ich nazywać inteligencyją?.... Jezeli więc sami nie chcą, lub nie mogą czytać prac ekonomicznych i statystycznych, to przy sobie mają synów i pomocników, którzy sami kształcąc się, częstokroć i pryncypałom mogliby odkryć jakąś rzecz nową.

Być może, iż nasi pp. przemysłowcy, nie poczuwają potrzeby ponoszenia tego na pozór nieprodukcyjnego dla nich wydatku, wydatku kilku rubli na rok, ale tacy niech nie mają pretensyi do nazwy inteligentnych, bo jak dotąd przeważa w nich nie inteligencyja, obejmująca nauki finansów, przemysłu i handlu, lecz tylko spryt względny do pewnej kategoryi interesów i ten nawyk rutyniczny jaki właściwy jest geszeftsmanom i zwykłym handlarzom zrodzonym w swym rzemiośle. Ci jednak co stanowią chociaż nieliczne wyjątki, powinni sami pamiętać i w mniej oświeconych to wpajać, że zyżytkowując pracę uboższych braci, mają moralny obowiązek przyczyniać się do wzbogacenia ich wiedzy i rozszerzania widnokręgu umysłowego, choćby i za ten kres, do którego sami nie doszli, bo od tego nie mało zależy bezpieczeństwo i rozwój ich własnych interesów.

Do obywateli ziemskich toż samo można zastosować, bo tylko wtenczas staną oni na wysokości swego powołania, kiedy dobrze poznają i zrozumieją zasady spraw społecznych i obowiązków, jakie na siebie przyjąć i spełniać powinni, i kiedy poznanie takowych ułatwią tym, którzy ich otaczają, pomagając w pracy.

Potrzeba uprawiania i poznanie statystyki naszego kraju stała się naglącą, ona też spowodowała chęć zawiązania w Warszawie filii Petersburgskiego towarzystwa jeograficznego, w którym zarazem utworzoną będzie sekcyja statystyczna. Zatwierdzenie przez Rząd ustawy wkrótce jest spodziewane, sądzimy więc, że gdy po ogłoszeniu takowej, podpisy na członków towarzystwa będą przyjmowane, każdy z czytelników pośpieszy przyłożyć cegiełkę do tej budowy. Kto włada piórem i posiada jakie materyjały statystyczne, niech kompletuje takowe, aby w danym razie pracą swą mógł pomódz towarzystwu. Kto do tego nie zdolny, lub nie ma czasu, niech się nie zraża, bo poświęcając grosz na podtrzymanie ogólnego celu, będzie mógł korzystać z prac przez innych członków dokonanych. Kto zaś

---

rzystała jak największa liczba słuchaczów. Któżby jednak na pomnożenie liczby tej najskuteczniej mógł wpłynąć? Zdaniem naszym, inicyjatywę w tym względzie winniby wziąć pp. prawodawcy i przewodnicy naszej rzemieślniczej młodzi. Wprawdzie panowie ci niewiele odczytami interesować się zdają; wprawdzie pp. majstrów na odczyty te uczęszczających na palcach policzyćby można. Mimo to jednak zdarza się przecież że niektórzy z pp. majstrów nietylko sami śpieszą na odczyty, lecz i dla swych czeladników i terminatorów kupują nadto bilety. Otóż czyby za przykładem owych pojedyńczych pryncypałów nie zechciały pójść i instytucyje działające w sferze fabrycznego czy rękodzielniczego przemysłu na wielką już skalę — do jakiej między innemi, należą zarządy dróg żelaznych a w szczególności zarządy *mechanicznych warsztatów*? —

Wszakże w tych ostatnich pracuje znaczna stosunkowo liczba rzemieśników — praktykantów i robotników, wszakże warsztaty naszych dróg żelaznych, w samej tylko Warszawie zajmują najmniej 2,000 jeduostek które również pragnęłyby korzystać z odczytów. Czyby więc powtarzamy tacy pryncypałowie nie chcieli choć w tym jednym względzie— przyjść swym pracownikom z bezpośrednią pomocą? Myśl te rzucając już kiedyś, Tygodnik Przemysłowo handlowy, dodał zarazem że tam gdzie się obraca milijonami gdzie się też wytwarza milijonowe fortuny, wydatek kilku kilkunastu czy zresztą choćby i kilkudziesięciu rubli tygodniowo nieprzyprowadziłby bynajmniej towarzystwu dróg żelaznych do bankructwa—a do szerzenia oświaty tam właśnie gdzie jej jak najwięcej potrzeba, dorzucićby mógł pewną i dosyć znaczącą cząstkę. Oświecać zresztą swych pracowników leży przecież we własnym interesie pracodawców a któż z tych ostatnich zrozumie to jaśniej i łatwiej zastosuje w praktyce, jeżeli nietaki poważny i inteligientny pracodawca jak dane towarzystwo drogi żelaznej? Doprawdy, panowie naczelnicy „mechanicznych warsztatów!" dziś gdy—odczyty popularne rozpoczęły się już na dobre, wartoby myśl tę wziąć nieco—szczerzej do serca i wpłynąć na jej urzeczywistnienie.

* * *

Szanowny Redaktorze!

Wiedząc, że łamy Opiekuna chętnie dają gościnę głosom z prowincyi odzywam się do Was z Sieradza. Przedewszystkim zaznaczam, że w przeciągu czterech tygodni, mieliśmy tu cztery pożary z niewiadomych dotąd przyczyn powstałe. Szkody są wielkie; zgorzało kilka domów mieszkalnych z zabudowaniami gospodarskiemi i wszystkim co się w nich znajdowało. Pożądaną byłoby rzeczą pomyśleć o urządzeniu straży ogniowej ochotniczej i pomysł w czyn wprowadzić. Wszak straże podobne istnieją już u nas w kraju i pożytecznie działają.

Sieradz jest dosyć zamożnym miasteczkiem a w sklepach znaczniejszych, których mamy kilka, we wszystko co potrzebne zaopatrzyć się można; handel z małym wyjątkiem zostaje ma się rozumieć w ręku żydów.. Na nadchodzące święta, czyli na nachodzącą gwiazdkę sporo już towarów z Warszawy sprowadzono. Sprawy oświaty tak w mieście jak i w okolicy wcale się dobrze przedstawia, a więc i księgarnia p. Rubinsztejna, posiadająca przeszło 1,000 dzieł polskich i po większej części doborowych, czytelników ma poddostatkiem i ciągle dobrze się rozwija. W księgarni tej i na poczcie następujące gazety i pisma peryjodyczne polskie, miasto i okolica prenumerują: Bibl. Romansów, i Powieści 4 egzemplarze, Bibl. Warszawskiej 1; Bluszczu 12; Tygodnika Mód 10; Dziennika Warszawskiego 3; Gazety: Lekarskiej 1; Rolniczej 2; Polskiej 18, Przemysłowo-Rzmieślniczej 1; Warszawskiej 13; Handlowej 2; Sądowej 8; Izraelity 3; Ka-

ani pracy, ani funduszu nie będzie mógł ofiarować, niech nakłania możniejszych, tłomacząc im potrzebę i doniosłość podejmowanego zadania.

Do młodszej zaś gieneracyi szczególniej się odzywamy o gromadzenie materyjałów statystycznych, bo ona śledząc za objawami życia naszego w najrozmaitszych kierunkach, przy badawczości umysłu, energii i dobrej chęci, najwięcej może znaleść sposobności do zgłębiania wszelkich szczegółów i faktów. Ogłaszając zaś zebrane wiadomości, mogące wchodzić w zakres wywodów statystycznych, i posiłkując się niemi wzajemnie, tym łatwiej będzie mogła nabywać wiadomości i zakres poglądów swych na cały kraj rozprzestrzenić.

Każdy technik pracujący w fabryce, lub w zakładzie przemysłowym w kraju, lub za granicą, niech poświęci codzień kilka chwil czasu na wypracowanie systematycznego opisania fabryki, o ile być może podług najszczegółowszego programu. Do wypełnienia opisu takiego powinny by wchodzić, konstrukcyja budowli; konstrukcyja maszyn wykonawczych; rodzaj motoru i stosunek jego siły do poruszania mechanizmów; rodzaj i siła materyjału opałowego z objaśnieniem konstrukcyi pieców, kominów, kotłów parowych, ekonomizerów; ilości i jakości przerabianych materyjałów surowych, oraz produkcyja wyrobów w godzinę, w dzień i w rok; ilość robotników i pobieranej płacy odpowiednio do rodzaju zajęć i warsztatów; zapoznanie z całą organizacyją pracy fabrycznej i t. p. Do opisów takich sporządzać plany sytuacyjne i konstrukcyjne, jażeli się zdarzy sposobność przepisać kosztorysy, faktury kosztów sprowadzonych maszyn, narzędzi i t. d., oraz ważniejsze rachunki wydatków i ceny. Materyjały takie posłużą nie tylko do udzielenia odpowiednich statystycznych danych, lecz w przyszłości stanowić będą cenny nabytek dla użytku praktycznego. Żaden inny szczegół o ile okoliczności i możność dozwoli, niech też nie będzie spuszczany z uwagi: czy to buhalteryja, czy sprawa administracyjna (podatki, opłaty różne i składki), czy to kasa zjednoczenia robotników, szpital lub szkółka, wszystko niech ulega badaniu i notowaniu, bo ta ciekawość w przyszłości przyda się ku własnemu i innych pożytkowi i zadowoleniu.

Postępując taką drogą i ujawniając nasze prace na polu badań przemysłowych, przekonamy się, że nie tylko niemiec zrodzony do tworzenia bogactw i przemysłu fabrycznego, bo i my nauczymy się przemyślać, badać, naśladować i tworzyć, i z pewnością praca nasza powiedzie się dobrze. Miejmy zaś nadzieję, że gdy społeczeństwo nasze coraz nowe będzie miało dowody szczerej i badawczej pracy naszych techników, pozbędzie się tego zgubnego uprzedzenia dla cudzoziemskich cudotwórców; lecz potrzeba, aby praca krajowych myślicieli przestała ukrywać się w broszurach, wydawanych w obcych językach, lub pozostawała w skryptach: piszcie panowie dla swoich niech wiedzą, że wy żyjecię, że umiecie pracować i chcecie pracy, a w ten czas poznają was i będą szukać do wspólnych zajęć około tworzenia i powiększania bogactwa narodowego.

Zaczyna się era waszego apostolstwa, podnieście więc sztandar pracy, trzymając go silnie, a postępując naprzód wytrwale z godnością odpowiednią waszemu posłannictwu.

Wł. Gr.

NAD TROCKIM JEZIOREM.

Jeżeli się jedzie w Zaniemeńskie strony, dla zwiedzenia tych okolic, w których rozgrywał się krwawy dramat walki chrześcijaństwa z pogaństwem—to ważnym punktem w planie wycieczki będą Troki.

Wspomnienie tego imienia wskrzesza w myśli postacie zmarłej przeszłości, których imiona jaśniały niegdyś blaskiem co zagasł już przyćmiony czasem, pozostawiając po sobie tylko dym wspomnienia.

Dymią się też jeszcze imiona: Giedymina, co upodobawszy sobie uroczą miejscowość nad szmaragdowym jeziorem, nazwał ją Trokami i za stolicę obrał,—Kiejsuta co po nieprzerwanych harcach 84-o letnim starcem umiera, z boleścią patrząc na razem z nim gasnący ogień Znicza,— Biruty, pięknej ofiarnicy, co porwana od ołtarza swej bogini przez rozmiłowanego w niej Kiejsuta tu w Trokach osładza żywot swego bohaterskiego męża i rodzi mu syna Witolda, po królewską mającego sięgnąć z czasem koronę. Wszystkie te postacie stają ci w pamięci gdy dojeżdżając do ich siedziby masz niedługo obejrzeć ślady, świadczące o ich istnieniu.

Jakżeż smutno ślady te wyglądają!.. Gnojowiska i śmietniki w murach, gdzie niegdyś ostatni bohater Litwy dumał nad przyszłym jej losem. Gorszące nieposzanowanie przeszłości! Sprawia ono apatyją, niechęć pracy i epikurejski pogląd na życie.

Ale nie uprzedzajmy. Naprzód kupmy bilet do stacyi Landwarów i wybierzmy się tak aby tu stanąć koniecznie o godzinie $10\frac{1}{2}$ rano a zaraz stąd na bryczce o dobrych szkapach będziemy za godzinę w Trokach.

Teraz dopiero razem z widokiem otwierającym się na miasto, zmartwychwstaną w naszej myśli te mary dawno ubiegłej przeszłości owe prastare postacie.

A prześliczna droga, co prowadzi ze stacyi do Trok. Z początku jedziesz aleją niby z naszego botanicznego ogrodu wykradzioną, naraz ucinają się ściany owego zielono obitego korytarza i, przeniosłszy się gdzieś aż na kraniec widnokręgu wprowadzają cię do obszernej sali. W kąt wszystkie pokoje i sale w Kryształowych Pałacach. Posadzka wysadzana tu mozajką, na wyrób jakiej żaden mistrz prócz Boga się nie zdobył, a na opisanie, żaden prócz Mickiewicza (poeta nie miał dosyć siły). Sufit półkolisty błękitem malowany, a białemi obłoczkami, co rozpływały się w nim co chwila, tu i owdzie upstrzony. Co za koloryt; co za lekkość pędzla! Ze ścian skupia całą naszę uwagę, to, co roztacza się na prawo. Jak ułudne zjawisko, jak fata morgana jakie się wydaje. Na tle wypukłorzeźbionych drzew różnej zieleni, nad wielkim szklanym jeziorem, z jednej strony grupuje się ciżba chałup i domostw, z pomiędzy których wychylają się wieżyce kościelne, nadające fizjonomiję wszystkim naszym miastom, z drugiej strony czerwienią się imponujące ogromem i pięknością ruiny starego zamku.

Jak tylko wjeżdżasz do onego salonu aż do miasta samego ciągle otwarty masz widok na ową prawą ścianę i coraz bliżej, coraz bliżej owa skupiona ciżba domów rozchodzi się, wyraźniej, a ty miły turysto podskakujesz nagle na swoim siedzeniu, aż cię wewnątrz coś zaboli i podrygując dalej, obejrzysz się ze strachem po sobie, czy cię Św. Walenty z przyjętą pod swój patronat chorobą nie nawiedził. Nie, mój najmilszy, ciekawy pamiątek przeszłości podróżniku, to znaczy żeś wjechał na

---

liszanina 4; Kłosów 13; Kolców 3;. Kuryjera: Codziennego 1; Świątecznego 1; Warszawskiego 6; Niwy 2, Opiekuna Domowego 5; Przeglądu: Katolickiego 5; Tygodniowego 2; Przyjaciela Dzieci 5; Przyrody i Przemysłu 4; Swiata Muzykalnego 1; Tygodnika: Ilustrowanego 12; Tygodnika Romansów i powieści 12; Wędrowca 5; Wieku 4; Ziemianina 1; Zorzy 2 egzemplarze. Oprócz tego Pisma Swiętego wydawanego przez Glüksberga egzm. 14; Muzeum sztuki Europejskiej 1; Wystawy Wiedeńskiej 2. Z pism niemieckich: Bazaru 3 egzm. Criminal-Bibliotek 1; Die bunte Welt 1; Facadenbuch 1; Gartenlaube 2; Ueber land und Meer 2; Roman-Zeitung 1; Breslauer Handelsblatt 1; Schlesische Zeitung 2. Z pism ruskich, Ilustrowannaja niedelja 1; Moskowskija Wiedomosti l; Niwa 1; Peterburgskija Wiedomosti 1; Birżewyja Wiedomosti 1; Gołos 1; Prawitelstwiennyj Wiestnik 3; Sijanie 1; Russkij Inwalid 3; Z pism francuskich: Journal des Dames egzm. 2; Musée des familles egzm 1; Passe-temps egzm. 1.

Do nowootworzonej 4-roklasowej Szkoły przeszło 80 uczniów uczęszcza, pomiędzy nimi 7 jest izraelitów.

Ale, zapomniałem jeszcze o jednej osobliwości Sieradza. *Teatr* wystawiony i wydekorowany z funduszów miejskich, ma być wkrótce otwarty. Trupa pod dyrekcyją p. Modzelewskiego ma w nim rozpocząć szereg przedstawień dramatycznych.

Tyle na dzisiaj — przy pierwszej sposobności więcej za to napiszę. *N. Kempiński.*

* * *

D. 7 b. m. otwartą została w Kaliszu szkoła niedzielno-handlowa, na utrzymanie której kupcy miejscowi zadeklarowali roczną składkę rs. 329, a kassa miejska rs. 100 rocznego zasiłku i 3 sążnie drzewa na opał z lasów miejskich.

* * *

P. Mieczkowski znany zaszczytnie właściciel z zakładu fotograficznego w naszym mieście, otrzymał od W. Księcia Szweryńskiego złoty krzyż zasługi orderu Wielko-Książęcego Meklemburskiego domu „Korony Wendów".

— Czytelnicy nasi przypominają sobie Gawędę T. T. Jeża „o pewnej chorobie Szwajcarów". Była tam mowa o prawdziwie wyjątkowej skwapliwości z jaką szwajcarowie zajmują się sprawą wychowania. Wymowny dowód tej „choroby" szczęśliwego kraju stanowią następujące cyfry: w Szwajcaryi znajduje się 7,000 szkół elementarnych, w których kształci się 400,000 uczniów, a więc przecięciowo 57 w każdej szkole—co wynosi w stosunku ogólnym po 1 uczniu na 6-ciu mieszkańców. Oby u nas kiedyś do tego przyszło.

— W sierpniu r. b. cenzura zagraniczna rozpatrzyła 157 dzieł francuskich. Z liczby tej 5 zostało dozwolonych, a 5 następujących bezwarunkowo zakazano: 1) „Histoire du christianisme par un chrétien unitaire";—2) Schloecher: „La Famille, la propriété et le christianisme";—3) Rodriguez: „Histoire des premiers chrétiens";—4) Tiberghien: „Enseignement et la philosophie";—i 5) Viardot: „La science et la conscience".

* * *

P. Aleksander Świętochowski, który w d. 1 kwietnia b. r. przemawiał w Sali Resursie Obywatelskiej *O średnim wykształceniu kobiet,* miał znowu w dniu 13 b. m. w tejże samej Resursie o godzinie 6-je wieczorem odczyt: *O wyższym wykształceniu kobiet.* Obszerniejsze o odczycie tym sprawozdanie damy w przyszłym numerze Opiekuna—tu zaznaczamy tylko, że osób było około 1,000.

* * *

Na trzecim odczycie popularnym dla rzemieślników, wypowiedzianym przez p. *Skwierczyńskiego* „Żelazo, jego własności i użytki" było osób 600,

pogański bruk stolicy państwa Kiejsutowego, do Trok.

W imię więc swoich wnętrzności, podróżniku, przy wjeździe do tego dziś powiatowego miasta zsiądź z kołowej maszyny, a wpraw w ruch własne nogi

Będąc już w mieście rozdwajasz się: co innego widzisz przyrządem wzroku, t. j. co innego odbija się na twej siatkówce, a co innego widzisz oczyma duszy. I see... mówi Szekspir—where? in my Mind's Eyes [1]).

Pusto i głucho dziś w tych Trokach, a niegdyś ludno było i gwarno...

* * *

Zanim wejdziesz do wnętrza ruin, zda ci się, że siadłszy na kamieniu podumasz tam, choć chwilkę owiany wonią starożytności tchnącej z odwiecznych murów. Jakżeż smutno ci się zrobi, gdy poczujesz woń, co ci każe coprędzej cofnąć się, świadcząc o stanie oświaty w m. Trokach. Takie wrażenia wynosisz z lądowego zamku. Siadaj więc żwawo na łódź, co kołysze się u brzegu jeziora.

Są pewne wrażenia i uczucia, których opis staje się niepodobnym, których zresztą pośrednio nie można zrozumieć, słusznie też, gdy coś jest istotnie piękne, mówią: trzeba to widzieć. Bo cóż w samej rzeczy, że obrzucę to jezioro, te wyspy na nim rozrzucone, tę ciszę, nad nimi wznoszącą się, doborem przymiotników, cudowne, uroczy, błogo i t. p., kiedy tyle już widzieliśmy cudownych, uroczych i pięknych rzeczy. Stanowczo więc najlepiej zrobię, jeżeli narysuję wam obrazek i podpiszę pod nim: takie to piękne, że trzeba widzieć.

Na jeziorze, którego wody szmaragdowego koloru potrącają się gdzieś o daleki niedojrzany brzeg lądu, rozsypało się w fantastycznym nieporządku dwanaście wysp i wysepek bujnie zazielenionych. Na jednej z nich, na największej, w pośrodku jeziora wyrosłej, wznoszą się czerwone ruiny ogromnej budowy—dwie na przedzie sterczące kolosalne baszty, po części już w gruzy opadłe zapraszają jakby do zamku—zgrzybiałego staruszka, któremu pięć wieków zgięło już kark, co imponował niegdyś wyniosłą swoją postawą, pożółciło i pomarszczyło skórę, od której odbiła się niejedna kula działowa, wyszczerbiło zęby, które dosyć w swoim czasie naszarpały mniejszych rycerzy. Tak się przedstawia zamek wodny Trocki, a dziś poznać z niego można, co to za olbrzym musiał być kiedyś. Jak zewnątrz, tak i wewnątrz ściany niepobielane, tylko tu i owdzie wisi jeszcze tynk, a na nim rozeznać zaledwie można różne malowidła, co dziś—jutro—zaniką razem z opadającym tynkiem. Czas-to zapamiętały wróg zabytków historycznych, ale stokroć zapamiętalszym—ręka ludzka, co dla swojej korzyści, ślady życia ludzkiego z przeszłości, burzy jednym zamachem świętokradzkiego młota. Zło jest.—Dlaczegóż pp. archeologowie nie pomyślą o Towarzystwie, zadaniem któregoby było chronić wszelkie pamiątki historyczne od dwu wrogów, co sprawiają, że tego, co my dziś oglądamy, nasi wnukowie widzieć już niebędą,—do czego my dziś przywiązani, nasi wnukowie o tym zapomną, bo nie będą mieli materyjalnego śladu przeszłości, do któregoby przytwierdzili nić, po której jedynie dojdą do szczęścia.

* * *

Poeto, marzycielko, werterze, lubowniku dolce farniente, zjeżdżajcie tutaj nad to Trockie morze, a spłynie na cię, poeto, natchnienie, a cisza nieprzerywana marnym dźwiękiem pieniędzy i hałasem walki o nie—przeniesie cię—marzycielko—daleko, daleko od froterowanej posadzki twego salonu, od tak niepodobnych do zaludniającychtwoję wyobraźnię bohaterów z Sue'go i Dumas'a — i raz jak ptaszek wzlecisz pod górę, to znów jak obłoczek biały zasłonisz nam aniołka w niebie. Tylko pamiętać proszę o jastrzębiach co mało poetyczne, gdy głodne—i o wietrze, co rozszarpuje obłoczki. A ty werterze, co od tygodnia już nosisz pistolet za pończochą, a myśl skosztowania kulki w swej zielonej głowie, uspokojony widokiem natury i zawstydzony zielonością tego jeziora i tych wysp—pistolet i myśl swą zatopisz w tej samej wodzie.

Słońce przymyka już okiennice, — spostrzegłszy to blady księżyc wysuwa się ofiarując swoje usługi ludziom, z natury nie lubiącym ciemności. Pokłońmy się więc gościnnemu Kiejsutowi i jego pięknej Birucie. Chętnieby się pogwarzyło z nimi — ale wiek 14 sty i 19-sty niezrozumiałyby się pono.

Łódź chybka na modrym jeziorze usiadła i pruje spokojnie przezrocze zwierciadła—wiosłuje śliczny, mały chłopczyna z mądremi oczyma i tak roztropnie odpowiada na pytania, że pomyślisz: gdyby to uczono! Nijaki rodzaj, jakim pozostanie całe życie, zmieniłby się na męski, samodzielny, obywatelski.... Łódź uderzyła o brzeg, u którego bawiło się dwu chłopców, a poza nimi stało kilku starych już ludzi radzących o czymś—wszyscy o typowych twarzach.

— Co to za jedni?

— To są karaimi.

— Ah! prawda, wszak z historyi wiemy, że Troki oddawien dawna były głównym siedliskiem karaimów.

Lud miejscowy z pewnym uszanowaniem mówi o karaimach i miasto usłyszeć głosy nienawiści i wstrętu ku nim, dowiecie się, że to poczciwy, pracowity i bogobojny naród. Czy mimowoli nie napadnie cię myśl o tej chmarze Mośków i Josków, którzy choć od wieków nasz chleb gryzą, ojczyznę swoję w Jerozolimie widzą, językiem nieludzkim mówią, a nienawidzą i obdzierają, co się da, tych, co nie zbratani z niemi wiarą. Ci, którzy płaczą nad nietolerancyją i wstrętem okazywanym naszym żydom ze strony ludu, niech poprowadzą swoich klijentów w ślady karaimów. Niech sprawią, żeby ci zatwardziali w talmudycznym obskurantyzmie poddani Salomona przenieśli się zaś już z X-go przed Chrystusem do XIX-go po Chrystusie wieku, żeby przyjęli język, obyczaje i wspólne cele z narodem tej ziemi, która—chcą, żeby ich przyjęła za swych synów, a przejęci miłością ku niej—za braci swoich. Niech to sprawią—a nie pożałują...

Żydzi karaimscy [1]), to sekta, która się od reszty żydów oddzieliła, a żywiąc ku tym ostatnim nieprzyjazne usposobienie, nie przyjmują talmudu ani komentarzy dokonanych przez wykrętnych rabinów.

Prosta ich szczerota—mówi Syrokomla—wzdrygnęła się na widok matactw, które słusznie przypisali przenaturzeniu zakonu bożego przez talmund. Zresztą nie mając jak żydzi w dogmatach swej wiary nietolerancyi ku innym plemionom, pomimo różnicy wyznania, przyjmowani uprzejmie w krajach i chętnie przypuszczani byli do praw obywatelstwa. W naszym kraju szczególniej ważne prawa i przywileje otrzymali za Kazimierza Jagielończyka, stawiające ich na stopniu półszlachty. Uważając się za obywateli kraju, mieli nawet wolność posiadania majątków ziemskich z chrześcijańskiemi poddanemi. Szlachcili się także karaimscy żydzi nauką po którą uczęszczali do Akademii Wileńskiej lub jeździli zagranicę. Znali dobrze polski język i prawo krajowe, a pełniąc po większej części w kraju obowiązki nadwornych lekarzy u możnych panów, oddawali się nauce, czego dowodem pozostawione dzieła medyczne, matematyczne i filozoficzne pisane po hebrajsku lub po łacinie. Rozprawiali także piśmiennie o różnych kwestyjach naukowych, o systemie Kopernika, o potrzebie znajomości dla lekarzy nauk przyrodniczych i t. p.

„Jakiż budujący przykład—mówi dalej Syrokomla—przedstawiają ci ludzie dysputujący w żywotnych kwestyjach nauki, obok uczonych Jezuitów, układających panegiryki na cześć herbów szlacheckich, albo piszących pobożne dyjalogi.“

* * *

— Dużoż osób przyjeżdża oglądać Troki? —zapytałem wiozącego nas chłopka.

Nie zrozumiał nawet zapytania, a po wytłomaczeniu odpowiedział:

— A przyjeżdżał-ta ktoś zeszłego roku, a tego lata to państwo pierwsi (było to w końcu sierpnia), co przyjeżdżają, byli ino jacyś, co z naszym nie mogli się rozmówić a z żydami gadali.

Strasznie upokarzający nas wyrzut—ta odpowiedź chłopka. Piękność Trok przez całe lato przyciągnęła kilku.... niemców. Czyż to szpeci piękność Trok, że są w kraju? bo gdyby one leżały gdzieś w Anglii, Szwajcaryi, tłumnie byśmy spieszyli i wróciwszy do kraju wysławiali *zagraniczną naturę*. Dawna to nasza choroba—a czas już wyleczyć się, żeby zapobiedz zgorzeli (gangrenie). *Mik.*

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Z pod Łasku, gub. Petrokowska

Chcąc uczynić zadosyć chęci waszej Redakcyi zamieszczania w Opiekunie korespondencyj ze wszystkich zakątków kraju, z prawdziwą przyjemnością przychodzi mi brać pióro do ręki, o ile, że na pierwszy raz strony ujemne pozostawiając na boku, mogę coś dodatniego powiedzieć o naszym życiu.

Zaczynając od rzeczy najważniejszej, a taką być mniemam rolnicze nasze stosunki, zaznaczyć muszę, że tu ostatniemi czasy postęp ku lepszemu widoczny, a że nie podąża tak szybkim krokiem, jakby sobie tego niektóre, dobro powszechne miłujące jednostki życzyły—wina to nie nasza, ale ciężkich warunków, w jakich u nas wszędzie naraz znalazło się rolnictwo. Co psuły całe lat dziesiątki, tego jeden dzień naprawić nie zdoła. Obok bowiem wyjałowienia gleby—większa może jak gdzieindziej ciemnota i lenistwo ludu, a stąd brak i drożyzna robotnika, przy braku kapitałów, do których dopiero drogą *rozumnej* pracy dojść mamy—główną kładą tamę rychłemu urzeczywistnieniu zacnych a postępowych dążeń. Na tym większą zasługuje cześć i uznanie, kto borykając się z przeciwnościami, idzie na przebój zwolna ale stanowczo do upragnionego celu. A trzeba być pesymistą, ażeby podobnych dążeń tu i owdzie nie widzieć, ograniczonym albo złym, aby ich nie umieć lub nie chcieć ocenić.

Okolica tutejsza przy zbiegu szosy fabryczno-łodzkiej i piortkowskiej pomiędzy fabryczno-niemieckiemi miastami Piotrkowicami i Zduńską Wolą położona, w rozległe pastwiska i łąki, oraz lasy częścią rządowe częścią prywatne bogata, dość gęsto ludnością, a nawet w stronę Łodzi całemi kolonijami nasiadła, zdaje się sprzyjać szybkiemu ekonomicznemu rozwojowi. Położenie jednak niskie i sapowate czyniąc glebę mało urodzajną wymaga znacznych nakładów na bicie

[1]) Widzę... gdzie?... Przed oczyma duszy mojej.

[1]) Wszystkie szczegóły o karaimach wziąłem z Syrokomli „Wycieczek po Litwie.“

rowów, karczunek, i niezbędne tu użycie wapna. Otóż pod tym względem nasi ziemianie zdają się pojmować coraz jaśniej swoje obowiązki, a jakkolwiek sprowadzanie wapna z tysięcznemi połączone tu jest trudnościami i znacznym kosztem, to jednak zastosowanie go tu i owdzie już widzieć się daje. Torfu, jako nawozu, dostarczają miejscowe cząstkowe pokłady—z przyczyny zbytecznej odległości kolei żelaznej (5 mil) i wyjątkowej obfitości drzewa— nie dające się wyzyskać na obszerniejszą skalę. Łubin jako środek nawozowy i nieoszacowana karm' dla owiec, wszedł już wszędy w powszechne użycie, a to do tego stopnia, że nie ma wieśniaka, któryby go nie siał i nie znał się na jego wartości. Wreszcie w ostatnich paru latach, płaska orka, ulepszone narzędzia rolnicze, żniwiarki, siewniki, walce, etc. dopełniając reszty, zdają się usprawiedliwiać naszę nadzieję i wiarę w lepszą przyszłość. Aby ułatwić tę pracę i przyspieszyć jej rezultaty, potrzebaby nam gwałtownie dwu rzeczy: banków rolniczych i większej solidarności ogółu. Nie chcąc się rozszerzać nad temi dwoma powszechnie już dziś uznanemi dźwigniami wszelkiego przemysłu i handlu, dodam tylko, że o ile mi się zdaje, przyczyną braku tej ostatniej, t. j. solidarności, jest pewne tkwiące w nas lenistwo ducha, wyradzające obojętność dobra powszechnego, którego zawczasu pozbyćbyśmy się powinni, by nam nie przeszedł broń Boże w nałóg, a nie stał się chroniczną chorobą. Czasby o tym pomyśleć.... jutro może już być za późno... Z głęboką wiarą w słów tych prawdę, do czynu panowie bracia i do miłości!

A teraz od kwestyj ogólniejszego znaczenia przechodząc do bardziej miejscowych, donoszę wam, że w samym mieści Łasku zawiązuje się kółko czytelnicze z młodych kobiet i panien na wzór kółek istniejących już od dwu lat w Warszawie i o ile wiem w Lublinie. Czy po innych naszych prowincyjonalnych miastach jest już coś podobnego, nie wiem.

Wzór to jednak godny naśladowania. Wołamy wszyscy o inny system wychowania bardziej zgodny z wymaganiami czasu, system, w którym wychowanie *macierzyńskie* główną ma odegrać rolę, jako najważniejszy motor w tworzeniu charakterów, na których tak nam zbywa, i podstawa późniejszej edukacyi. Trzeba nam więc *eo ipso*, światłych matek-nauczycielek, któreby zrozumiawszy o co chodzi, potrafiły stanąć na wysokości swego powołania. Kółka zatym czytelnicze, o jakich mowa, w naglących okolicznościach w jakich się znajdujemy, mogą niezaprzeczoną przynieść korzyść naszym siostrom, zbyt już opóźnionym w drodze, aby mogły przejść powtórne wychowanie i zaczynać *ab ovo*. Sprawa ta, jak widzimy, tak pojęta, ciągnie za sobą niepośledniego znaczenia. Cześć tej, od której pierwszy wyszedł projekt — zaiste! musiała przyznawać im to samo znaczenie.

W wyborze dzieł, oprócz niezbędnego warunku popularności i zajmującego przedstawienia rzeczy (ze względu na brak u nas wdrożenia się w poważniejsze czytanie), biblijotekarki pamiętne na cel przed nimi wytknięty, powinny przedewszystkim zwrócić uwagę na nauki przyrodzone i książki treści pedagogicznej. Chcąc jeszcze, aby pomienione kółka przyniosły należytą korzyść i rychlejszy sprawiły skutek, należałoby moim zdaniem (tu przepraszam piękne biblijotekarki, że się ośmielam mieszać w ich atrybucyje) zaprowadzić pewną kontrolę w czytaniu..... oraz wspólne posiedzenia, na którychby ściślejsze zadzierżgając każda z biblijotekarek ze swojemi współczytelniczkami stosunki, mogła z pośrodka nich niektóre przypuszczać do pewnego współudziału w wyborze dzieł, na rok następny. Wyrósłby tym sposobem pewien rodzaj emulacyi i chęci do obszerniejszych może studyjów!.. a i słuszność na tym ostatnim by skorzystała. Drobna to bowiem sprawa, ale i w tej zda mi się, prawo stanowczego decydowania przysłużać powinno przynajmniej *trzem* z kółka.

Apropos tego rodzaju komitetu, muszę wam donieść, że w Łasku zabiera się i na teatr amatorski. Z tej przyczyny dają się słyszeć wcale rozsądne głosy, chcące w miejsce jednej osoby mieć pewnego rodzaju triumvirat, którego zadaniem byłoby zajęcie się wyborem sztuk mających się przedstawić, i co równie ważna, wyborem osób, rozdaniem ról, udając się do wybranych z prośbą o współudział, zwłaszcza, kiedy sam Łask nie może dostarczyć dostatecznego kompletu amatorów i wypadnie szukać ich pod dachami naszych wiejskich dworków. Tu mnie jedna zasmuca myśl, jedno przeczucie, które bodajby było fałszywe. Znalazło się podobno przeszłego roku parę osobistości po wsiach, które na wieść o amatorach z *miasta*... horror!.. ale nie, to fałsz chyba. Czyżbyśmy dziś jeszcze mieli tak mało rozumu, a raczej nie mieli go wcale?.. Jeśli dobrze rozumiemy swoje położenie (a mamy do tego pretensyją) powinniśmy wszelkiemi siłami właśnie popierać podobne zabawy. Ileż to do tego mamy powodów!—oto: 1. Zawsze się znajdzie jaki cel szlachetny, na który może być przeznaczony dochód z przedstawienia. 2. Nie jeden zapełni czas wolny od zajęć obowiązkowych, z którym nie mając co robić, zużywa go na fraszki lub mniej jeszcze godziwe rzeczy, do jakich należy między innemi, mieszanie się w nie swoje sprawy i uwłaczanie cudzej sławie; wreszcie 3. Jestto moim zdaniem, najradykalniejszy środek do zawiązania ściślejszych stosunków towarzyskich i ich utrwalenia, na czym nam zawsze i wszędzie zbywa. Tym ożywieni przekonaniem, tak ci, od których zależy wprowadzenie w wykonanie szczęśliwej myśli, jak też i amatorzy — powinni wzajemnie wspierać się czynem i radą i o ile możności, kto się z pomiędzy tych ostatnich poczuwa na siłach, przyjąć bezwarunkowo udział w powszechnej a tak szlachetnej zabawie. Sądzę, że jak się tylko okaże harmonija ogólna, znajdą się, którzy pomyślą o stałych choć co dwa miesiące przedstawieniach.

O mało com nie zapomniał donieść wam, że od kilku tygodni bawi u nas trupa pana Modzelewskiego i daje trzy razy tygodniowo przedstawienia. Co się tyczy gry artystów, to tyle tylko mogą powiedzieć, że z pomiędzy 16 osób, składających komplet, cieszą się tu powszechnym uznaniem głównie pp. Zwoleński i Misiewicz, ten ostatni jako komik.

Na tym dziś kończę. Darujcie za pobieżne rzeczy przedstawienie, ale z rzuconych tu myśli, jedne mówią same za siebie, inne niejednokrotnie były już rozwijane, inne jeszcze wymagają dłuższego czasu i specyjalnie poświęconej sobie korespondencyi, co obiecuję sobie powetować.

M. D.

Rozmaitości.

Stowarzyszenie kobiet w celu podniesienia pracy kobiecej w Pradze. Stowarzyszenie to trwa lat trzy, a zadaniem jego jest ułatwianie kobietom pracy zarobkowej bądź uposobiając je do prac chlebodajnych w szkołach na ten cel urządzonych, bądź dostarczając prac już usposobionym. Liczy ono obecnie 390 członków czynnych, rocznie co najmniej po 2 guldeny do kasy wnoszących nadto przyjmuje dary, urządza przedstawienia teatralne; naukę zaś udziela tanio lecz nie bezpłatnie. Dotąd urządziło *szkołę handlową, kursa szycia, kroju, rysunku* i *służby telegraficznej*; a w roku obecnym szkołę ogrodniczek czyli bon froeblowskich. Prezesową stowarzyszenia jest pani *Zdekauer*. W roku 1871 — 72 ministerstwo handlu udzieliło stowarzyszonym 600 guldenów zapomogi, wydział krajowy—100 guld., kasa oszczędności 200 i tak, że przy końcu roku, rozchody stowarzyszenia nie przewyższały dochodów, a majątek jego wynoszący 8,000 guld. pozostał nienaruszony.

Szkoła handlowa składa się z dwu klas. W pierwszej zwanej *kursem przygotowawczym*, wykład zajmuje 13 godzin tygodniowo i zawiera: rachunki, język niemiecki, kaligrafiją, jeografiją i historyją, fizykę i rysunek ornamentacyjny. Opłata gulden (60 kop.) miesięcznie. W drugiej klasie, właściwej szkole handlowej, wykład trwa 15 godzin tygodniowo i obejmuje: podwójną rachunkowość, korespondencyją kupiecką i zasady prawa wekslowego, język niemiecki, literaturę, historyją, fizykę. Opłata rs. 1 kop. 20 miesięcznie. Nadto uczennice mogą się kształcić w językach: francuskim za opłatą 60 k. za kurs, i angielskim za opłatą 80 kop. W r. 1871—72 uczęszczało do szkoły 86 uczennic: były to córki kupców, urzędników, profesorów, lekarzy, oficerów. Opłata uczennic nie wystarczała na pokrycie kosztów; z kasy więc stowarzyszenia dopłacono 240 rs. Do szkoły *ręcznego szycia* uczęszczało 66 uczennic; do szkoły *szycia na maszynie* 96; do szkoły *kroju* 42; na kurs telegraficzny 64 (każda płaciła za ten ostatni kurs po 3 ruble). W r. 1871—72 towarzystwo kształciło razem 354 kobiet.

(B.)

Odpowiedzi Redakcyi.

Pani Zim... w Nowog. Wol. Dziełko „Świat i dzieci" Jeskiego wyszło w tych dniach z druku. Skład główny w księgarni M. Glücksberga. Cena w oprawie bez przesyłki, Rs. 1 kop. 20.

Ks. Kanonikowi Klanow... w Bracławiu. Reklamacyją zakomunikujemy wydawcy p. Kaufman i w miarę jego objaśnienia rzecz załatwimy.

Pani J. Ch. w Radzyminie. Karta tytułowa dołączoną była przy Nr. 5, obecnie wyczerpana zupełnie. Brakujący dodatek odsyłamy podług wskazanego adresu.

P. T. Mroz. w Słuchu. Szczerze wdzięczni jesteśmy za słowa uznania, poparcia i zachęty. Podany projekt zużytkujemy.

P. Kop. w Rydze. Z nadesłanych rs. 6 kop. 50 zapisujemy rs. 2 kop. 50 na 1-sze półrocze „Opiekuna" a rs. 4 na 25 książek do początkowego wychowania. Na kalendarz nic nie pozostało.

Do dzisiejszego Numeru „Opiekuna dołącza się dla prenumeratorów na prowincyi prospekt na wydawnictwa „Przeglądu tygodniowego." i „Tygodnika Mód".

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.